TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 31 maja. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DE ABSOLUTIONE RECIDIVISTARUM.

(Ciąg dalszy.)

1. *Rytuał rzymski.* Znaną jest rzeczą, z jak wielką starannością ułożone są instrukcyje tegoż rytuału i jakiéj zażywają wszędzie powagi. Są one niejako urzędowemi przepisami, udzielonemi przez Kościół ministrom Sakramentów, nie tylko ze względu na szczegóły rytusu, ale także i ze względu na wszystko, cokolwiek się odnosi do dobrego sprawowania Sakramentów. Owoż w tym rytuale w następny sposób opisane są obowiązki kapłana przy Sakramencie Pokuty św. Jeżeli penitent nie zna prawd wiary, niechaj go ich spowiednik wprzódy, o ile tego potrzeba, nauczy, ażeby mógł z pożytkiem odebrać rozgrzeszenie, i niechaj mu zwróci na to uwagę, ażeby się tych prawd pojedyńczo przy większéj staranności nauczył. Następnie niechaj mu dopomaga w oskarżaniu się z grzechów, poczym niech się stara wyłożyć mu zrozumiale ciężkość grzechów jego i wzbudzić w nim żal i przedsięwzięcie poprawy.

Rytuał następnie mówi o pokucie, którą każdemu grzesznikowi trzeba nałożyć, a zwłaszcza tym, którzy często się spowiadają, albo też którzy łatwo wpadają w dawne grzechy (in peccata facile relabentibus.) Ci ostatni, toć bez wątpienia grzesznicy nałogowi i *recydywiści.* W końcu jest mowa o rozgrzeszeniu. Rytuał nie chce tego, żeby każdego bez wyjątku penitenta rozgrzeszano: *Videat autem diligenter sacerdos, quando et quibus conferenda, vel neganda, vel differenda sit absolutio, ne absolveat eos, qui talis beneficii sunt incapaces.* Tutaj byłaby na właściwym miejscu wzmianka o recydywistach, t. j., czy z tego już tytułu trzeba penitentowi odmówić rozgrzeszenia. Przecież rytuał, wyliczając grzeszników, których nie można absolwować, pomija całkim recydywistów: „Quales sunt, qui nulla dant signa doloris, qui odia et inimicitias deponere, aut aliena, si possunt, restituere, aut proximam peccandi occasionem deserere, aut alio modo peccata derelinquere, et vitam in melius emandare volunt etc. Gdzież tedy są recydywiści, którym nie ma być wolno udzielić Sakramentu, chyba pod tym warunkiem, że się rzeczywiście już poprawili lub też, że nadzwyczajne objawiają znaki żalu? Czyż tu choćby słówkiem jednym napomyka cośkolwiek rytuał o tych znakach nadzwyczajnych? Bynajmniéj. Rytuał tylko tym grzesznikom każe zatrzymać rozgrzeszenie, którzy mimo upomnień spowiednika żadnych zgoła znaków żalu nie pokazują: nulla dant signa doloris, — którzy nie restytuuyją, którzy nie unikają najbliższéj okazyji do grzechu, którzy się poprawić nie chcą; którzy nie chcą zgorszeń naprawić, lub którzy pozostają w grzechach objętych reserwatą. Jeżeli więc recydywista daje znaki żalu i chce poprawić swe życie, ma prawo do żądania rozgrzeszenia, choćby nawet te znaki żalu zwyczajnemi tylko były; rytuał zalicza go do kategoryji tych, którym można dać rozgrzeszenie.

2. Encyklika *Apostolica.* Z powodu jubileuszu w r. 1750 chciał papież Benedykt XIV. przypomnieć spowiednikom zasady, wedle których mają się rządzić przy sprawowaniu Sakramentu Pokuty. Zwracał więc ich uwagę na to, żeby dobrze rozróżniali, komu dać, a komu zatrzymać rozgrzeszenie; poczym nic innego nie dodaje, jeno po prostu przywodzi słowa rytuału, — o recydywistach nie ma ani wzmianki. A przecież wowym czasie kwestyja o zatrzymaniu rozgrzeszenia była kwestyją walną, kwestyją że tak powiemy, na porządku dziennym; słynny więc ów papież miał sposobność mówienia o tym w dziele swym *De Synodo* w miejscu, gdzie pisze o obowiązkach spowiednika wobec kleryka, który ma przyjąć święcenia, a oddany jest złym nałogom.

3. Encyklika *Exultabat.* W czasie jubileuszu r. 1825 papież Leon XII. również potrącił o tę kwestyją. I on przypomina spowiednikom, że mają rozgrzeszać, ale też niekiedy i zatrzymywać rozgrzeszenie; powtórzył słowa rytuału rzymskiego, do których zarazem dodał poważne upomnienie dla tych surowych spowiedników, którym się zdaje, iż zadość czynią swym obowiązkom, jeżeli penitentowi, wedle ich sądu, nie zupełnie dostatecznie przygotowanemu, zatrzymują rozgrzeszenie; a daléj upomnienie i dla tych, co nigdy nie widzą penitenta dobrze przygotowanego, nie widzą, że dobry zrobił rachunek sumienia i żalem szczérym jest przejęty. Jakież więc ma być zadanie, jaki sposób postępowania spowiednika? Wykłada to papież w następnych słowach, które, oby każdy kapłan zechciał wziąść sobie do serca: *Sistunt se quidem multi sacramenti poenitentiae ministris prorsus inparati, sed persaepe tamen huiusmodi, ut ex imparatis parati fieri possint, si modo sacerdos, viscera indutus misericordiae Christi, qui non venit vocare iustos, sed peccatores, sciat studiose, patienter et mansuete cum ipsis agere. Quod si praestare praetermittat, profecto non magis ipse dicendis est paratus ad audiendum, quam caeteri ad confitendum, accedere. Imparati enim illi tantum modo sunt iudicandi, qui vel gravissima admiserint flagitia, vel qui plurimos etiam annos a confessione abfuerint... vel qui rudes conditione, aut tardi ingenio non satis in se ipsos inquisierint, nulla fere industria sua, id sine sacerdotis ipsius opera assecuturi; sed qui, adhibita ab eo necessaria, non qua praeter modum graventur in iis interrogandis diligentia, omnique in eisdem ad detestationem peccatorum excitandis,.... sensu tamen doloris et poenitentiae, quo saltem ad Dei*

gratiam in sacramento impetrandam disponantur, carere prudenter iudicentur.

W całéj téj instrukcyji nie ma najmniejszéj wzmianki o recydywistach, nie ma wzmianki o tym, że potrzeba faktycznéj poprawy lub nadzwyczajnych znaków żalu. Wystarczającym jest zupełnie, jeżeli spowiednik roztropny osądzi, iż penitent ma żal konieczny przy Sakramencie Pokuty, zaczym go też może rozgrzeszyć. Mógłby przecież ktoś powiedzieć: Warunek ten znajduje się implicite w słowach, iż tym trzeba zatrzymać rozgrzeszenie, o których rozsądnie wątpić można, czy mają żal konieczny przy Sakr. Pokuty; sąd taki, czyli powątpiewanie dostatecznie uzasadnione co do recydywistów, jeżeli nie objawiają nadzwyczajnych znaków. Słaby to zarzut, bo papież Leon XII. nie mógł być téj myśli, iż grzeszników takich, o jakich mówi, można do większego żalu, niż zwyczajny, pobudzić; niczego on więcéj nie żąda od spowiednika, jeno żeby tyle sobie zadał pracy, aby zatwardziałego grzesznika mógł do zwyczajnego żalu nakłonić; dość dla niego szczęścia i nagrody, jeżeli taki żal w nich wzbudzi, jeżeli będzie umiał skorzystać ze stosownéj chwili i pojednać ich z Bogiem.

Zresztą gdyby ta nauka o zatrzymywaniu rozgrzeszenia z tytułu częstego wracania się do grzechów, jeżeli nie ma rzeczywistéj poprawy lub znaków nadzwyczajnych, gdyby ta nauka dziś tyle rozpowszechniana, była tak uzasadnioną, jak zazwyczaj uważają, toćby musiała każdego zastanawiać okoliczność, że powyższe trzy pomniki, które uczą spowiednika, w jakich przypadkach ma zatrzymywać rozgrzeszenie, ani słówkiem o tym nie napomknęły.

4. *Katechizm Soboru Trydenckiego.* Po Rytuale i Encyklikach papiezkich, jak w całym Kościele tak i w całéj kwestyji naszéj największe ma znaczenie Katechizm Soboru Trydenckiego, ten zbiór chrześcijańskiéj nauki, który z największą starannością przez najsławniejszych teologów 16 wieku zestawiony, a przez papieży w ręce pastérzy dusz dany został, ażeby im służył jako wzór i prawidło przy nauczaniu wiernych. Katechizm mówi obszérnie i z dziwną dokładnością o przymiotach żalu, który usprawiedliwia grzesznika nawet bez Sakramentu Pokuty. Następnie jest mowa o usprawiedliwieniu przez Sakrament Pokuty. I tutaj nie ma wzmianki o recydywistach, jako o oddzielnéj klasie grzeszników, z któremiby się ściśléj, niż z innemi grzesznikami należało obchodzić. Natomiast katechizm podaje spowiednikowi ogólny sposób postępowania, i wykłada tę samą naukę, którąśmy znaleźli w Rytuale. — Jeżeli grzesznik nie przygotował się należycie do spowiedzi, spowiednik ma to, czego penitent zaniedbał, uzupełnić; zamiast go odprawiać od konfesyjonału, ma go wysłuchać spowiedzi, jeśli zwłaszcza pragnie się poprawić. — (Audiendi erunt, praesertim si emendandae vitae studium aliquod prae se ferant); ma też mu dopomagać do wzbudzenia prawdziwego żalu, poczym ma go, jeśli uważa, że ma żal dostateczny, rozgrzeszyć: si audita confessione iudicaverit neque in enumerandis peccatis diligentiam, neque in detestandis dolorem poenitenti omnino defuisse, absolvi poterit (de Poenit. §. 82).

W téj całéj instrukcyji ani razu nie ma podanéj różnicy między recydywistą, a zwyczajnym grzesznikiem; nie ma mowy o nadzwyczajnych znakach żalu. A przecież między grzesznikami, których Katechizm Soboru Trydenckiego miał na myśli, z pewnością i recydywiści się znajdują; uczy bowiem, że trzeba wszystkich bez wyjątku grzeszników rozgrzeszać, jeżeli się dość starannie przygotowali do spowiedzi, i jeżeli są żalem przejęci. Pytamy się teraz: Czyż recydywista, który się należycie spowiada, bez najmniejszego przygotowania i bez wszelkiego żalu przystępuje do konfesyjonału?

5. *Instrukcyje świętego Karóla Boromeusza.* Instrukcyje te z kilku powodów zaliczamy do rzędu autentycznych przepisów kościelnych. Nasamprzód i głównie dla świętości i wysokiego stanowiska, jakie zajął w Kościele święty Arcybiskup, czczony jako odnowiciel dyscypliny kościelnéj; daléj, ponieważ te instrukcyje są streszczeniem uchwał rozmajitych soborów Medyjolańskich; po trzecie, ponieważ przez papieży zalecone a przez Benedykta XIII. na soborze rzymskim duchowieństwu rzymskiemu jako reguły obowiązujące przedłożone zostały; po czwarte, wiele je synodów prowincyjonalnych od 16 wieku przyjęło, a duchowieństwo francuzkie na ogólnym zebraniu r. 1655 uchwaliło przełożenie ich na język francuzki do użytku kapłanów; wreszcie instrukcyje te, ułożone przez najsławniejszych teologów 16 w., zawsze w kościele miały powagę, nawet u moralistów najbardziéj skłonnych do rygoryzmu.

Przyznajemy, że św. Karól Boromeusz wyraża się dosadnie, surowo; było to przecież koniecznym w dyjecezyji takiéj, jak Medyjolańska, za czasów św. Arcybiskupa. Można o tym nabrać wyobrażenia z obrazu, jaki nakreślił Giussoni, włoski bijograf św. Karola, o stanie duchowieństwa i ludu lombardzkiego w chwili, gdy św. Boromeusz objął rządy dyjecezyji. Obraz ten przedstawić tú musim, aby poznać ducha tych pięknych instrukcyji, i żeby nie nadawać absolutnego i uniwersalnego znaczenia temu, co się tylko do pewnéj okolicy i do pewnéj epoki odnosiło.

„Księża, mówi Giussoni, żyli w najopłakańszym stanie; byli zgorszeniem ludowi, od którego się prawie niczym innym nie odróżniali, chyba większemi występkami. Gardzili ubiorem kapłańskim, a przywdziewali strój świecki, chodzili zawsze przy broni, żyli w publicznéj rozpuście, mieszkali daleko od swych beneficiów i nie dbali zgoła o służbę bożą. Skutkiem tego wszystko, co święte, było świętokradzko sprofanowane, Sakramenta św. źle sprawowane do tego nawet stopnia, że wielu proboszczy nie umiało formuły sakramentalnéj, a zwłaszcza formuły absolucyji; cóż dziwnego, że nie mieli wyobrażenia o cenzurach i reserwatach? Nawet do tego stopnia doszli niewiadomości i opieszałości, że sami splamieni tysiącem występków, nie zbliżali się do konfesyjonału, aby oczyścić się z grzechów, sądząc, że słuchając innych spowiedzi, sami nie są zobowiązani przykazaniem przystępowania do Sakramentu Pokuty. Te i tym podobne nadużycia do tyla poniżyły stan kapłański, że był dla wszystkich przedmiotem zgrozy i pogardy, i powszechnie powtarzano, że chcieć być księdzem jest to samo, co chcieć iść do piekła.

„Zepsucie duchowieństwa pociągnęło za sobą zepsucie ludu. Wierni pozbawieni wszelkiéj pomocy, do grzechów przykładem swych przełożonych pociągani, oddali się wszelkim występkom, i zapomnieli o rzeczach niebieskich tak dalece, iż się zdawało, że nie tylko bojaźń boża, ale i znajomość Boga została z ich serca wyrugowaną. Dla tego też prawie nikt nie przystępował do Sakramentów św. Wielu żyło bez spowiedzi przez dziesięć, piętnaście a nawet

i więcéj lat; byli nawet ludzie w bardzo już podeszłym wieku, co się nigdy nie spowiadali, i nie wiedzieli, co to jest Sakrament Pokuty. Ci, którzy jeszcze cień mieli życia chrześcijańskiego, przystępowali wprawdzie raz do roku do spowiedzi, ale bez najmniejszéj pobożności i skruchy. Lud zwłaszcza prosty w taką popadł niewiadomość o Bogu, że ani Ojcze nasz, ani Pozdrowienia Anielskiego nie umiał; umieli zaledwo się przeżegnać, o tajemnicach zaś wiary nic zgoła nie wiedzieli. Dni uroczyste uważano za dni przeznaczone dla światowych widowisk, zabaw, tańców i orgij. Na miejscach świętych odbywały się wszelakie świeckie, nieraz i świętokradzkie obrzędy; przechadzano się po nich i tańczono tak jak w miejscach publicznych; co więcéj, widziano na nich maski, które się świętokradzkiemi zabawiały krotochwilami n. p. małpowały spowiedź, aby się najigrawać z kapłanów; wchodziły na ołtarz, a przedrzeźniając ceremonije przy Mszy św„ kradły ofiary, i inne tym podobne działy się tam rzeczy.“ Tak pisze Giussoni.

Czyż wobec takich nadużyć, o jakich wspomina bijograf św. Karola, dziwić się można téj niezwykłéj czynności św. kardynała i téj surowości, z jaką odzywa się do spowiedników, jaka panuje w jego przepisach? Do tego zepsutego duchowieństwa i do tego w obrzydliwych występkach pogrążonego ludu nie wypadało mu inaczéj przemawiać, jak z całą siłą i powagą; musiał nakazywać spowiednikom, ażeby nie grzeszyli zbyteczną pobłażliwością, gdyż właśnie ta nierozsądna, niepomiarkowana pobłażliwość, czyli raczéj występna słabość była przyczyną zepsucia ludu. Mieszkańcy Lombardyji byli mimo swych występków skłonni do pobożności; potrzeba tylko było, aby duchowieństwo podźwignęło się z upadku, aby świeciło dobrym przykładem, aby z wytrwałością pracowało nad sumiennym wykonywaniem obowiązków chrześcijańskich, a lud ten ciemny i zepsuty musiał wrócić na drogę dobrą. Tutaj trzeba było zastosować owo upomnienie Pawła św.: *Argue, obsecra, increpa.* Św. Karól znał dobrze religijne usposobienie swego ludu i dziką jego naturę; wiedział téż, że surowość łagodzona miłością jest najodpowiedniejszym lékarstwem na te moralne choroby. Nakazywał więc zatrzymywać rozgrzeszenie nie w tym celu, żeby grzesznika odstręczać od spowiedzi, lecz żeby go pobudzić do zastanowienia się sumienniejszego nad stanem swojim, żeby poznał ogrom swych przewinień, na które dotychczas patrzał obojętnie i z lekceważeniem. — Św. Karól téj, więcéj pozornéj, niż rzeczywistéj surowości nie byłby zalecał duchowieństwu wykształconemu, sumiennemu, skłonnemu więcéj do rygorysmu niż do laxysmu w obowiązkach chrześcijańskiego życia. Tymczasem ówczesne duchowieństwo Medyjolańskie nie grzeszyło bynajmniéj, jakeśmy widzieli, rygorysmem. Św. Karól mógł się uważać za szczęśliwego, gdyby mu się słowy pełnemi siły i powagi udało nakłonić duchowieństwo do tego, żeby z rzeczami świętemi nie obchodziło się płocho i obojętnie.

A daléj, gdyby Karól św. pisał był te swoje instrukcyje dla społeczeństwa przesiąkłego indyferentysmem i nie troszczącego się o religiją i o częste przyjmowanie Sakramentów, bezwątpienia byłby inaczéj się odzywał. Zamiast nakazywać, ażeby spowiednicy uważali przedewszystkim na to, jakie powinności nakładać penitentom, byłby ich pobudzał do gorliwości większéj, do większéj miłości dla grzesznika, ażeby mu ulżyć spowiedź, ażeby usunąć trudności wszelkie, o ile się tylko da, któreby go odstręczały od konfesyjonału. Stojąc przy zasadach, w zastosowaniu ich modyfikowałby to, co za jego czasów było odpowiednim, a co dziś mniejby było stosownym *).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wizyty pastérskie.

IV.

Na granicy parafiji kościeleckiéj oczekiwali Arcypastérza ks. oficyjał Janiszewski i ks. prałat Brzeziński, którzy, aby niespodziankę uczynić, przyjechali byli z Poznania. Po przywitaniu siedli oba do karety arcybiskupiéj.

Przed pałacem w *Kościelcu* stanął ks. Arcybiskup o 11téj. Przyjęli go u wejścia pp. Łączyńscy, a w pokoju znalazł grono gości z okolicy.

Po wczesnym obiedzie udał się Arcypastérz do kościoła, i tam przemówił do licznie zgromadzonego ludu; z kościoła poszedł na probostwo odwiedzić sędziwą i szanowną matkę ks. oficyjała Janiszewskiego.

Przed 2gą opuścił ks. Arcybiskup Kościelec. Przed odjazdem chciał pożegnać i odprawić konny oddział mogilnicki, ale Mogilniczanie ani chcieli o tym słyszeć, i daléj pojechali.

Arcypastérz wydostał się na szosę i minął Inowrocław, nie zatrzymując się. Na krańcu parafiji jaksickiéj czekał piękny hufiec włościan jaksickich. Dorodna młodzież kujawska w świtach długich, błękitnych, z karmazynowemi szarpami przez ramię (zwykłe to ich pasy) na dzielnych koniach, których grzywy różnokolorowemi wstążkami były zaplecione, ślicznie się przedstawiła. Oba oddziały konne zmięszały się i kłusowały daléj do Jaksic. Pogoda była śliczna, choć czas chłodny.

W *Jaksicach* stanął Arcypastérz zaraz po 3ciéj. Przyjęty na wstępie przez ks. kanonika Kaliskiego, kościół zastał napełniony ludem. Gdy minęły zwykłe obrzędy przyjęcia, zaczął egzaminować dzieci szkólne, ale tych było bardzo mało. Zresztą dzieci odpowiadały nieźle i wszystkie otrzymały obrazki w upominku.

Po egzaminie było jeszcze bierzmowanie i zostało wybierzmowanych około sto osób. W końcu Arcypastérz obejrzał ubożuchny kościół miejscowy i zakrystyją. Dopiero o 7méj udał się na probostwo.

Kawaleryja mogilnicka znalazła gościnność u p. Wojciecha Morawskiego w Radłówku.

W niedzielę 19go ks. Arcybiskup odprawił Mszą o zwykłym czasie, żeby się módz zaraz potym zająć sprawami wizyty. Tymczasem lud okoliczny myśląc, że będzie wielka celebra, zbiegł się w ogromnéj liczbie na sumę. Większa część ludzi pozostała do południa, do godziny bierzmowania.

Po południu kościołek był natłoczony, a i cmentarz pełny włościan. Śliczny to był i budujący widok. Skoro się skończyły nieszpory, wszedł do kościoła Arcypastérz i usiadł na tronie podczas nauki, która długo trwała. Potym wybierzmował dwadzieścia kilka osób.

Na téj wizycie najwięcéj zajmowała Arcypastérza sprawa odbudowania lub wyreperowania kościołka wielce podrujnowanego wewnątrz, (zewnątrz pięknie jeszcze wygląda).

---

*) Uwagi powyższe co do mniemanego rygorysmu św. Karóla wyjęliśmy po części z wybornéj książeczki O. Baltazara Francolini S. J. pod tyt.: *Clericus Romanus contra nimium rigorem munitus*, która w Rzymie przez Franciszkanina i Dominikana przejrzaną a przez Magistra sacri Palatii aprobowaną została. Dziełko to, drukowane 1704 r. i drugie tegoż autora pod tyt.: *De disciplina poenitentiae*, również w Rzymie przeglądane i w r. 1708 z wielkimi pochwałami aprobowane, poruszyły mocno żółć Conciny. Sławny ten rzecznik rygorysmu z wielkim zapałem, raczéj z wielką zapalczywością wystąpił przeciw powyższym dziełom. Aleć cóż znaczą wszystkie deklamacyje ponurego moralisty wobec aprobaty Magistra s. Palatii?

Gdy wizyta wcześnie się skończyła (parafija jaksicka jest bardzo mała), pojechał Arcypastérz przed 6tą w odwiedziny do p. Wojciecha Morawskiego w Radłówku. Tam zastał grono osób z rodzin obywatelskich z okolicy, i zabawił półtory godziny.

W ciągu pobytu w Jaksicach odwiedzili ks. Arcybiskupa ks. dziekan Pankau z Inowrocławia i ks. proboszcz z Barcina.

W poniedziałek 20go kościołek wcześnie się ludem napełnił. Po Mszy swojéj Arcypastérz przemówił do zebranych, udzielając im ojcowskich rad i napomnień, i wynurzając nadzieję, że kościół nowy rychło się wzniesie albo stary zostanie odnowiony; uznał zasługi położone w téj sprawie przez ks. kanonika Kaliskiego. Serdecznie ich w końcu pożegnał i udzielił błogosławieństwa.

Cechy ze światłem utworzyły szpaler, i lud nie rozszedł się, aż gdy powóz oddalił się z miejsca.

Ten sam piękny hufiec konny, co w sobotę, towarzyszył w drodze Arcypastérzowi. Czas był śliczny, urodzajne niwy kujawskie zieleniły się bogatą zielonością, albo złociły kwitnącemi rzepakami. Na granicy parafiji inowrocławskiéj czekał liczny oddział konny z mieszczan i włościan złożony. Mieszczanie mieli szarpy kolorowe z napisami jak Mogilniczanie, włościanie ten sam strój co jeźdźcy z Jaksic. Ci ostatni nie opuścili Arcypastérza na swojéj granicy, i oba hufce pocwałowały naprzód.

Za zbliżeniem się do *Inowrocławia* spotykało się coraz gęstsze kupy ludu, i w końcu ukazał się tłum kilkotysięczny przy bramie tryjumfalnéj, noszącéj napis z powitaniem. Z trudnością przyszło wysiąść i z trudnością przedarł się do Arcypastérza ks. dziekan Pankau. Ks. dziekan krótko przemówił a po nim zabrał głos p. Jabłoński, radzca miejski, i witał Arcypastérza, jako zwiastuna lepszych dni dla miasta niedawno jeszcze tyfusem, a wpiérw cholerą nawiedzonego. Arcypastérz odpowiedział, i o pół do jedenastéj ruszyła procesyja przy śpiewie pieśni *Kto się w opiekę.* Panienki w bieli poprzedzały Arcypastérza i rzucały kwiaty. Arcypastérz szedł pod baldachimem. W ulicach był ścisk nie do opisania i szmer ciżby wielki. Słońce majowe świeciło jasno. W wielu miejscach rzucano bukiety.

Z dwóch stron placu kościelnego uszykowana była cała jazda, i jeszcze raz pożegnała Arcypastérza.

Wielki i piękny kościół św. Mikołaja był zamknięty i próżny, skoro go otworzono przybywającemu Arcypastérzowi, taki zaraz ścisk powstał, że trzeba było zaniechać piérwszych ceremonij przyjęcia i dopiero je przy Wielkim Ołtarzu odprawić. Antyfonę *Ecce Sacerdos* pięknie z chóru odśpiewano. Przy początku kazania świątynia, zdolna pomieścić 4000 osób, napełniła się w każdym zakątku. Mnóztwo osób całkiem wejść niezdołało. Tłum obalił chrzcielnicę.

Egzamen dzieci szkólnych z katechizmu odbył się w presbyteryjum. Potrwał długo, bo ilość szkółek jest wielka. Dzieci jednéj wiejskiéj szkółki doskonale odpowiadały.

Po przemówieniu do dzieci i do nauczycieli, i po rozdaniu obrazków, opuścił Arcypastérz kościół (było już pół do drugiéj) i udał się powozem do odległego znacznie probostwa.

O 3éj już powrócił bierzmować. Bierzmowanie trwało przeszło cztéry godziny. Wybierzmowanych zostało blizko 700 osób. Potym jeszcze nastąpiło zwiedzenie zakrystyji.

Blizko o 8éj wrócił powozem na probostwo Arcypastérz.

W czasie kolacyji wyprawili serenadę katoliccy uczniowie wyższych klas miejscowego gimnazyjum, a późniéj przyszli z kolorowemi latarniami członkowie stowarzyszenia czeladzi katolickiéj, i śpiewali także. Śpiewy były wcale dobre.

Z okien probostwa było można widzieć illuminacyją na przedmieściu, między szosą toruńską a szosą bydgoską.

Na Mszy Arcypastérza we wtorek 21go maja ogromny kościół był pełny. Wiele osób Komuniją z rąk Arcypastérza przyjęło. W czasie Mszy śpiewano pięknie na chórze.

Ranek przeszedł na zwykłych zajęciach.

Wiliją złożyli byli Arcypastérzowi uszanowanie swoje landrat miejscowy, major piechoty, burmistrz, teraz odwiedzili go obywatele okoliczni, radzca sądowy, rodzina ks. Maryańskiego, rodzina ks. Pankau, ks. kanonik Kaliski i ks. proboszcz z Tuczna.

Po obiedzie poszedł Arcypastérz obejrzeć wspaniałą rujinę kościoła Panny Maryji, o którego wyrestaurowaniu tyle było mowy, i obejrzał przyległy cmentarz parafijalny. Następnie odwiedził na przedmieściu kobietę od lat jedenastu chorą: oczywiście te odwiedziny bardzo ją pocieszyły.

Z téj strony horyzont jest bardzo obszérny, widać kilka kościołów, widać wieżę kruszwicką, i okolica przedstawia się wesoło.

O 3éj pojechał Arcypastérz do kościoła i wybierzmował jeszcze do 300 osób. Po bierzmowanie obszedł kościół i obejrzał ołtarze.

Wychodząc odwiedził obu wikaryjuszów, rewizytował Radzcę Ziemiańskiego i był na tak zwanéj Syberyji u ciężko chorego wyrobnika, przed którego mieszkaniem zebrało się pełno ludzi.

Nad wieczorem udał się Arcypastérz do domu, w którym się zbiera czeladź katolicka. Tam powitany przez ks. wikaryjusza Rosińskiego, przemówił do czeladników, zachęcając ich do pobożnego żywota, i potym słuchał ich śpiewów i rozmawiał z obecnemi majstrami.

Wieczór gorzała znowu illuminacyja na przedmieściu, a przed oknami probostwa ustawiono transparent z napisem: *Swemu najgorliwszemu i najprzewielebniejszemu Arcypastérzowi w dowód najgłębszego poważania i wdzięczności parafijanie inowrocławscy.* Tłum ludu długo ten transparent otaczał, kilka razy zapalono ognie bengalskie. Przed rozejściem się, lud okrzykami Arcypastérza pożegnał.

Dnia 22 maja we środę od rana padał deszcz rzęsisty. Mimo to kościół znowu ludem się napełnił.

Po Mszy swojéj Arcypastérz pożegnał parafijan rzewną przemową, w któréj dziękował im za serdeczne przyjęcie, i to przyjęcie do kościoła raczéj i do wiary świętéj, niżli do swojéj osoby odniósł; wzywał ich, aby trwali przy kościele, cieszył się, że wiara między niemi taka żywa i rad udzielał, aby wszystkie uczynki wierze odpowiadały.

Słuchając téj ojcowskiéj przemowy większa część płakała. Deszcz padał ciągle, mimo to panny w bieli, rzucające kwiaty, odprowadziły Arcypastérza na wikaryjat.

Nie mogło być mowy o uroczystym wyprowadzeniu z miasta. Więc po krótkim śniadaniu Arcypastérz ruszył przez plac natłoczony do powozu swego. Na wsiadanym pożegnał duchownych, i wtedy posypały się do karety bukiety pięknych kwiatów.

Ruszył powóz; ale cóż, mimo próśb Arcypastérza cechy z chorągwiami, bractwa, obrazy, panny w bieli, wszystko to także ruszyło i w deszcz szło aż za miasto, gdzie wznosiła się brama tryjumfalna z pożegnalnemi wyrazami.

Jeszcze raz pożegnał wszystkich Arcypastérz i puścił się w dalszą drogę otoczony licznym oddziałem miejskich i wiejskich jeźdźców.

Tymczasem rozjaśniło się i nawet słońce zabłysło.

W *Markowicach* przyłączyło się coś jeźdźców do orszaku. Przed bramą ogrodu pałacowego markowskiego stała gromadka ludzi, a na ich czele baron v. Willamowitz-Möllendorf, ojciec landrata inowrocławskiego z rodziną. Damy zbliżyły się do powozu i ofiarowały świeże bukiety, a pani baronowa ładnie przemówiła, prosząc Arcypastérza, by wierzył, że i tu umieją szanować go i cenić. Pięknie im podziękował ks. Arcybiskup i ruszył daléj.

Przed kościołem czekał proboszcz ks. Weyna i liczna gromadka wiernych. Zatrzymał się powóz, ks. Arcybiskup prze-

mówił do ludu, udzielił błogosławieństwo i proboszczowi oddał liczne bukiety na ołtarz N. Panny.

W dalszéj podróży przyłączyły się tu i owdzie oddziały włościan na koniach w kujawskim stroju, do których od granicy parafiji Strzelno i liczny oddział tamtejszy się przyłączył.

W *Strzelnie* stanął Arcypastérz o 11 po dwugodzinnéj przeszło jeździe.

W *Strzelnie* na wstępie do miasta czekał u bramy tryjumfalnéj dziekan na czele duchowieństwa dekanalnego, czekały cechy z chorągwiami, panienki w bieli i tłum ludu. Ks. dziekan Marten przemówił, Arcypastérz odpowiedział i stanął pod baldachimem. Ruszyła procesyja w bród po błocie, śpiewając pieśni pobożne.

Piękny kościół po Norbertankach napełniony był ludem, szkółki zebrały się przed wielkim ołtarzem. Obrzęd przyjęcia i examen szkółek trwały bardzo długo, i dopiero dobrze po 2éj Arcypastérz na probostwo się udał.

Probostwo, obszérny budynek, dawne mieszkanie infułata, dyrektora Norbertanek, ma piękne pokoje i ciekawe obrazy, między niemi portrety książąt kujawskich, fundatorów klasztoru. Tu Arcypastérz przyjmował duchowieństwo dekanalne, a potym władze miejskie i obywateli z okolicy. Po obiedzie kawaleryja inowrocławska i ci co się z nią byli przyłączyli, uszykowali się pod oknami i pożegnali Arcypastérza.

Czas, całe popołudniu, był szkaradny, deszcz, który się był zatrzymał na trwanie procesyji, potym bez przerwy padał. Arcypastérz udzielał bierzmowanie w kościele, i wybierzmował blizko 700 osób.

Nazajutrz mimo deszczu zebrało się na Mszą Arcypastérza bardzo wiele osób. Po południu odwiedził Arcypastérz wikaryjuszów w starym na poły zrujnowanym budynku klasztornym.

Wybierzmowało się jeszcze około sto osób; zaczym obejrzał Arcypastérz starannie kościół i zakrystyją; uderzyły go piękne ołtarze, mianowicie ołtarz ś. krzyża z prześlicznym relikwijarzem, obrazy bogato ozdobione w innych ołtarzach, ławki w chórze, ambona, konfesyjonały, uderzyły piękne i bogate aparaty i piękna bielizna kościelna, wszystko dowody pobożności zakonnéj.

W mieszkaniu proboszcza oglądał Arcypastérz wielkiéj piękności relikwijarz i inne pamiątki, a oprócz tego dokumenta, między któremi dowód piśmienny konsekracyji kościoła z r. 1216.

W Strzelnie, i kościół, i szczątki, i stare baptisterium klasztoru i całe podwórze ze starożytną statuą w środku i z kamieniami, legendarnie z pamięcią św. Wojciecha powiązanemi, uderzają niezmiernie.

W piątek 24 Arcypastérz po Mszy swojéj przemówił do licznie zebranych parafijan. Serdeczna ta przemowa głośny płacz i łkanie powszechne wywołała.

Chciał Arcypastérz dla zimna i błota, aby mu pozwolono spokojnie odjechać z przed kościoła, ale parafijanie błagali, żeby dał się za miasto, sam w powozie siedząc, przeprowadzić.

Ustąpił im, ale i sam piechotą poszedł. Więc znowu procesyja ze śpiewami aż za miasto ruszyła.

Za miastem przy wzniesionéj wiliją bramie z zieloności, ks. dziekan z rozrzewnieniem Arcypastérza pożegnał, Arcypastérz odpowiedział i chciał wsiąść do powozu, ale tłum żegnający go i całujący ręce i nogi, nie dopuścił zaraz odjechać.

Ruszył wreszcie poprzedzony oddziałem konnym z szarfami.

Przed Kwieciszewem przyłączyli się konni tamtejsi, pięknie jednostajnie po włościańsku wyekwipowani z przepaskami jaskrawo czerwonemi.

W *Kwieciszewie* czekał wikaryjusz miejscowy i czekał ks. dziekan Klupp z Mogilna na czele sporéj gromady ludu. Arcypastérz zatrzymał się, przemówił i udzielił błogosławieństwo.

Miasteczko Kwieciszewo całe było przybrane w zieloność. Konnica ze Strzelna wróciła na usilną prośbę Arcypastérza z za Kwieciszewa. Chcieli jechać aż do Trzemeszna, ale że było zimno, ks. Arcybiskup na to nie pozwolił. Jeźdzcy kwieciszewscy przeprowadzili aż do Wilatowa.

Szosa tu w niewielkiéj odległości od Mogilna przechodzi.

W *Wilatowie* ozwały się dzwony i przy kościółku w dole ukazał się tłum ludu z sędziwym swojim proboszczem na czele. I tu przybył ks. dziekan Klupp, któremu Arcypastérz serdecznie za te atencyje podziękował. Proboszcz wilatowski ks. Zajęcki nalegał mocno, żeby Arcypastérz wysiadł do kościółka, ale dla spóźnionéj godziny było mu niepodobna.

Niedaleko za Wilatowem spotkał Arcypastérz liczny i starannie uekwipowany konny oddział z Trzemeszna, który okrzykami przyjął swego Arcybiskupa i zaraz powóz otoczył.

W *Trzemesznie* u bramy tryjumfalnéj z napisem witającym, czekało duchowieństwo dekanalne z księdzem prałatem Zienkiewiczem i dziekanem ks. Keglem na czele, magistrat, cechy z chorągwiami, panienki w bieli, i jak zwykle, tłum ogromny ludu. Była godzina $11^1/_2$. Naprzód przemówił ks. prałat Zienkiewicz, który przybył wezwany przez Arcypastérza ad latus do téj wizyty, potym ks. dziekan, w końcu burmistrz. Arcypastérz odpowiedział uprzejmie i rozpoczął się pochód.

Cechy tworzyły szpaler, a każdy cech odznaczał się innym kolorem szarf przez ramię; szarfy białe mieli tylko ci, co nieśli baldachim.

Ulice miasta starannie przystrojone; wszędzie widać było kwiaty i zielone festony, dywany, a nawet świece zapalone w oknach.

W rynku przy bramie tryjumfalnéj z herbem Arcypastérza zaszły drogę panny w bieli, i jedna śliczny komplement w ujmujący sposób, wieniec na poduszce oddając, wypowiedziała. Mile to bardzo przyjął Arcypastérz i serdecznemi wyrazami podziękował.

Przed kościołem znowu była brama tryjumfalna z napisem. Ogromny kościół cały się ludem napełnił.

Pochód trwał trzy kwadranse, to téż przyjęcie w kościele i egzamen pojedyńczych oddziałów szkółki miejskiéj i szkółek wiejskich trwał do $3^1/_2$.

Po obiedzie było bierzmowanie i przeszło 500 osób sakrament ten otrzymało.

Po bierzmowaniu Arcypastérz w asystencyji ks. prałata Zienkiewicza, oglądał kościół i pojedyńcze ołtarze.

Wieczorem illuminowano wiele domów miasta.

W sobotę 25go Arcypastérz miał Mszą przy ołtarzu św. Wojciecha, i kielicha, o którym jest mniemanie, że był kielichem św. Wojciecha, używał. W czasie Mszy śpiewali czeladnicy ze stowarzyszenia czeladzi katolickiéj.

Cały dzień trwały sprawy z wizytą połączone. Oprócz tego przyjmował Arcypastérz odwiedziny osób spieszących uszanowanie swoje złożyć.

Bierzmował jeszcze Arcypastérz, i blizko sto osób wybierzmował. Urzędowa liczba wybierzmowanych w czasie wizyty wynosi 7817.

Dla brzydkiego czasu nie mógł ks. Arcybiskup ani odwiedzić alumnatu i ks. regensa Tomaszewskiego, ani być u wikaryjuszów, ani przyjąć zaprosin czeladzi katolickiéj.

Czeladź przyszła jednak na probostwo. Tu pięknie do téj poczciwéj młodzieży ks. Arcybiskup przemówił. Potym słuchał śpiewania czeladników.

Wieczór wyprawiono na cześć dostojnego gościa pochód z pochodniami i była znowu illuminacyja.

W niedzielę 26go Mszą ks. Arcybiskup odprawił przed Wielkim Ołtarzem, i znowu w czasie Mszy czeladnicy śpiewali.

Wkrótce po Mszy wyruszyła procesyja przeprowadzając Arcypastérza. Znowu szły cechy i panny w bieli, i jeszcze prawie większy tłum ludu.

Pogoda sprzyjała tą razą, ulice były strojne, w wielu oknach paliły się świece.

Przeprowadzający nie zatrzymali się aż za miastem, gdzie w bramie tryjumfalnéj noszącéj pożegnalny napis, przemówił ks. dziekan Kegel. Mówił z wzruszeniem i prawdziwie po kapłańsku. Między innemi rzekł: „Raz tylko przyjmuje się Sakrament kapłaństwa; ale ja mam uczucie, jak gdybyś mnie znowu na kapłana wyświęcił.“ Arcypastérz odpowiedział nieco dłużéj i bardzo serdecznie, potym z trudnością przeciskając się między osobami, które mu ręce całowały i do nóg się rzucały, siadł wreszcie do powozu i ruszył.

Kawaleryja trzemeszeńska przeprowadziła Arcypastérza do granicy parafiji.

W *Gnieźnie* stanął Arcypastérz o 10éj i zajechał do ks. kanonika i officyjała Dorszewskiego. Tu przyjmował profesorów seminaryjum i kapitułę.

Przy obiedzie, na którym byli członkowie kapituły, ks. prałat Zienkiewicz wniósł wymownemi słowy zdrowie Arcypastérza.

Wstawszy od stołu, udał się Arcypastérz do katedry i pomodlił się przy grobie św. Wojciecha.

Potym pożegnał obecnych kanoników i odjechał.

Dzień był śliczny.

Arcypastérz myślał, że już wszystkie owacyje skończone; gdzie tam, na granicy parafiji Iwno, czekał liczny orszak konny malowniczo w czerwone kurtki przybrany. W *Iwnie* proboszcz w asystencyji księży okolicznych i wielkiéj gromady ludu, przemówił i poprosił o błogosławieństwo, które Arcypastérz w końcu swéj odpowiedzi chętnie udzielił.

Za Iwnem przyłączył się orszak konny z Kostrzyna.

W *Kostrzynie* tłum z chorągwiami czekał przed miastem i przeprowadził przez groblę. Na rynku przemówił ks. dziekan Szymański. Po udzieleniu błogosławieństwa odjechał Arcypastérz niebawem.

Konnica z Iwna pożegnała się i odjechała, ale towarzyszyła ciągle konnica z Kostrzyna. Po dobréj chwili ukazał się zastęp konny ze Swarzędza, zastęp liczny i ślicznie przybrany. Składała ją po największéj części młodzież wiejska w stroju drużbów weselnych, z białemi przepaskami przez ramię w przypinane kwiaty.

Przyjęcie w *Swarzędzu* było bardzo świetne. Tłum ludu czekał przed miastem, strzelcy tworzyli szpaler, panienki w bieli z szarpami różowemi trzymały masę kwiatów. Już ks. Arcybiskup zbliżył się, przemówił do niego ks. Wilczewski, administrator parafiji, gładko i treściwie. Ks. Arcybiskup uprzejmie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa; potym wszyscy przeprowadzili powóz przez miasto świątecznie w dywany, obrazy, napisy, zieloność i kwiaty przybrane. Cechy z chorągwiami otwierały procesyją. Mnóztwo kwiatów rzucano do powozu i pod powóz. Przeprowadzenie długo trwało.

Kawaleryja swarzędzka odprowadziła Arcypastérza prawie pod Poznań, tu znowu ukazała się nieliczna, ale ochocza kawaleryja parafiji św. Jana.

Przy kościołku św. Jana witał Arcypastérza ks. Migdalski, a z nim ks. Kessler i wikaryjusze tumscy.

Przy kościółku św. Małgorzaty ks. Nitschke miał przemowę bardzo serdeczną, na którą nie mniéj serdecznie Arcypastérz odpowiedział. Wszędzie było mnóztwo ludu.

Ledwie o 7éj stanął ks. Arcybiskup w swoim pałacu z powrotem z podróży pełnéj pociech, obfitéj, da Pan Bóg, w owoce i błogosławieństwa.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym** 20 maja 1867.

Pan Alberi już wyjechał z Rzymu, i czytaliście w dziennikach (zaraz nazajutrz po mojim doniesieniu o tych układach nowych, jakie on tu wnosił) wiadomości telegraficzne z Florencyji o nowym prawie co do dóbr kościelnych. Tylko z telegraficznych wiadomości i z doniesień późniejszych dziennikarskich nic nie mogliście zrozumieć, nawet zdawałoby się wam, że Rothschild i inni bankierowie kupują wprost te dobra, coby było w sprzeczności z tym, co wam donosiłem. Tymczasem rzecz mająca takie zewnętrzne pozory, ma się sama w sobie inaczéj, i dam wam klucz do jéj zrozumienia. Jak dawniéj Ricasoli, tak dzisiaj Ratazzi nabyli tego najgłębszego przekonania, że sprzedając hurtem kościelne dobra, nie będą mieli żadnéj korzyści i nie wyciągną nawet z nich owych 600 milijonów, o które im idzie. Rząd tedy florencki, rad nie rad, chwyta się jedynego środka zainteresowania samegoż duchowieństwa w dostarczeniu jemu téj summy, i dla tego tak, jakem wam pisał: *Wraca dobra duchowieństwu pod warunkiem, że mu zapłaci 600 milijonów* podatku, taksy, kontrybucyji, jak się to tam nazwać podoba. Ta jest zasada, czy fakt, jak tam kto nazwie, na którym się rząd opiera i z którego wychodzi, i który oświadczono Papieżowi. Atoli tu natychmiast zachodzi drugie pytanie: jakim sposobem duchowieństwo spłaci ten podatek dosyć ryczałtowo, bo w kilku leciech? I tu dopiero przychodzą bankierowie. Rothschild, sam Pan Dumenceau i inni zastępują duchowieństwo w wypłaceniu rządowi (rozumie się ze znacznemi korzyściami dla siebie) owéj summy w kresie naznaczonym, a potym duchowieństwo będzie im cząstkowo i wolno spłacało tym sposobem zaciągnione czyli raczéj narzucone zobowiązanie. I to się nazywa zahypotekowanie na dobrach kościelnych téj niby pożyczki bankierów. Teraz możecie zrozumieć ów tekst projektu do prawa podanego przez telegraf. Jest tam mowa o bankierach, pożyczce, podatku, taksie, dobrach kościelnych, bo to publiczność przyjmie, a nie ma mowy o wróceniu dóbr, bo to nie dla publiczności. — Ale rzecz jest taką przynajmniéj dotychczas, jaką wam przedstawiam.

Z tego wszystkiego dobrze widzicie, że jeżeli w tym jest jaka korzyść dla Kościoła, tedy pewno nie ma zasługi dla rządu. Rząd w tym nawet téj lichéj nie ma zasługi, aby zrobić z konieczności cnotę, bo się wstydzi publicznie tego, co czyni. Poprostu konieczność przyjmuje jako konieczność, i spełnia jako mus, z całą skrzywioną miną przymuszonego.

W gruncie usposobienia nowego ministeryjum względem Rzymu nie są lepsze, są takie jak i poprzedzającego. Rzym powinien należeć do państwa włoskiego, to wymaganie jak było tak i jest w tece każdego ministra, jakiekolwiek nosi on imię w tych czasach we Włoszech. Papież jeśli ma żyć, tedy z łaski i na łasce króla włoskiego, i my wszyscy katolicy całego świata, poddani duchowni Ojca świętego, będziemy musieli czcić i być podwójnie poddanymi włoskiego króla; bo Ojciec i monarcha dusz naszych będzie wtedy najwierniejszym poddanym tego przenajjaśniejszego króla. Inni królowie będą wzdy mieli czego zazdrościć temu nowemu królowi, przybyszowi, którego wczoraj jeszcze, i nigdy, w historyji nie było, a który zaledwie się zjawił, stał się królem nad królami. To mi to szalona fortuna! Mówię: stał się! przepraszam: chce się stać dopiero, a to nie jedno i to samo. W każdym razie uroszczenie nie lada! I trzeba przyznać, że ci Włosi, którzy, według najlepszych znawców, cnót publicznych nie wiele mają, inni powiadają, że zgoła nic, mają jednak cnotę kolosalnéj pretensyji. Ona tak kolosalna, że z nią porównać można tylko chyba jednę jedyną rzecz: dobroduszność tych katolików, i między naszymi niestety, którzy tym dzikim pretensyjom wtórują, i myślą niewinnie, że są katolikami.

Ratazzi tedy czyha na Rzym, jak każdy inny. I mam na to fakta. Nie mówię o dawnych; za wiele byłoby mówić. Dziś pod jego oczyma Garibaldczycy agitują coraz silniéj, zbierają się na około, i skradają się do nowéj ofiary. Gotują się wyraźnie do wybuchu, czyli raczéj do napadu. I żeby się udało, biją pieniądze. Bardzo to łatwo: operacyja na papierze tylko. Wydają bilety na wybawienie Rzymu, *riscatto di Roma*, i te bilety są po 5, po 25, i po 100 lir. Bez pieniędzy, wiadomo, rewolucyja, duch zły nic nie może. Nie jemu to świat podbić słowem i ofiarą, jak Apostołowie uczynili. Pomy-

śleć sobie Apostołów bijących pieniądze papierowe po 5, 25 i 100 sesterców! Śmiałby się świat rzymski, i jakby ich wsadził do kozy, i zawyrokował crimen capitis, pewnieby z ich krwi nie urodził się nigdy świat chrześcijański, aby ich czcić jak męczenników. Ale z tymi naszymi Panami to rzecz inna: oni i pieniądze biją, i do więzienia nie idą, i mają być jednak Apostołami nowego odrodzonego świata! Postęp widoczny! Tymczasem wracam do mojego faktu.

Gdy tedy dyplomacyja będąca we Florencyji spostrzegła tę groźną postać rzeczy: bicie, mówię, monety mimopaństwowéj (państwo w państwie), i to aż do ilości 6 milijonów (bo tyle na piérwszą dozę), a to znowu na ten cel wyraźnie na samychże biletach wypowiedziany, aby z Rzymu księży wypędzić (to wypisano na grzbiecie biletu zamiast zapowiedzi *że prawo karze fałszerzy*), poszła tedy do pana Ratazzego, żądając objaśnień. Pan Ratazzi dał bardzo dobre i zadowalające, zresztą najotwartsze. Nie obwijał rzeczy w bawełnę, chociaż pewno nie użył słów tak srogich jak rzecz sama, którą powiedział. Powiedział tedy, że oni sami, panowie z dyplomacyji rozumie się, doskonale wiedzą i zgadzają się, że Rzym do Rzymian należy, podług zasady niezaprzeczonéj dzisiaj; więc i do Włoch, to oczywista. Więc rzecz sama jest nienaganna; nic innego nie ma na grzbiecie biletów tylko to właśnie: *Rzym do Rzymian!* Prędzéj czy późniéj będzie to *faktem dokonanym.* Co do samego bicia i wypuszczania biletów, pan Ratazzi zgadza się, że rzecz nieregularna; ale prosi, żeby uwzględniono położenie rządu włoskiego. Różni się on od innych w tym, że rządy inne są stare, oddawna uformowane, a on jest nowym, świeżym, nie zupełnie jeszcze doszłym; — stąd wypływa, że inne rządy, *kiedy chcą dokonać jakiegoś faktu*, mają tysiące sposobów, których on jeszcze nie ma; rząd zaś włoski, ile razy jemu idzie o *dokonanie takowe faktu*, musi nie odrzucać, ale raczéj przyjąć choćby i nazwyczajne i nie dosyć regularne środki i pomoce. Niech to jednak nie zatrważa. Albowiem rząd włoski zapewnia, że *skoro raz fakt będzie dokonany*, wszystko wróci do porządku.

A co? czy nie szczére? czy nie logiczne? Zaręczam, że pewne, rozumie się co do treści, jeśli nie koniecznie co do sposobu wyrażenia się.

Tak więc tu rzeczy stoją. Knują we Florencyji, żeby zabranie Rzymu stało się *faktem dokonanym:* Garibaldi chodzi koło tego na podworzu, a Ratazzi w gabinecie; tamten z tłuszczą, a ten z dyplomacyją; ani wątpię, że obaj o skutku nie wątpią zgoła; tylko jednéj rzeczy nie wiedzą: kto na nich czeka w Rzymie. Bóg chrześcijański! I nie pamiętają, jak tu przed nimi w tym fatalnym spotkaniu skończyło już tylu trybunów, wodzów, królów, cesarzy!

Aresztacyje, o których wam pisałem w ostatnim liście mają z tym związek. Przybyli tu Garibaldego porucznicy, aby obrachować siły wojujące, i na dane kryjome rozkazy o jednéj porze za rozmajitemi bramami miasta były popisy zaciężnych. Naturalnie że z powodu tego nastąpiły zaraz aresztacyje, jednakże nie tak liczne jak piérwsze wieści mówiły, o których wam wspominałem. Rzecz jednak, jak teraz możecie widzieć z tego, co wam piszę, ma rzeczywiście owe groźne rozmiary, albowiem .... co przeszkadza na dzień św. Piotra i Pawła przyjechać 10, albo 20 tysiącom takich siepaczy rewolucyjnych, bijących na ślepo, jak machiny, tyle co te ostatnie mających sumienia, i tłuc i tam, i to, i tak długo, i tyle co im rozkażą ich regimentarze z dołu, — przypuściwszy, że im tego dopuści Bóg z góry?

Ale my tu jesteśmy spokojni jak w domu bożym; bo wiemy, że jeśli gdzie, to tu Bóg jest Panem i gospodarzem. Niech się tamci zdrowi wybierają w drogę: zobaczymy, czy tu przyjdą, i jak to będzie?

Te są główne nowiny, przy których inne tracą na wadze. Wspomnę wam jednak, że z brygantami sprawa trudna do skończenia; jest to hydra, któréj głowy ciągle odrastają, a rzecz prosta: bo ma swoje ogony w królestwie włoskim. Nie rzucam żadnéj potwarzy na rząd włoski, kiedy twierdzę, że on się cieszy z tego stanu rzeczy, że mu to bardzo na rękę, i że... że... byłby nie już Katonem, tego nie dosyć, ale świętym Homobonus (   ) żeby i swojéj ręki do tego nie przyłożył. Lecz nie tylko przypuszczenia, są i dowody, rozumie się nie sądowe, ale moralne. — Co do samych brygantów, chociaż wielu się ich stawiło, ci co się stawili byli tylko Rzymianie, pozostali na polu, czyli raczéj w górach i lasach, nie-Rzymianie. Głośne jest teraz imię jednego, którego zowią Signor Conte, Pan hrabia (pewno nie ów z Niebozkiéj Komedyji); spotkało jego bandę niedawno rozbicie, a w téj ucieczce nie mogła za innymi podążyć towarzyszka herszta, która właśnie była po połogu. Złowiono ją tedy, znaleziono przy niéj 5000 skudów (około 50,000 złp.) w złocie, a na szyji sznur pereł piérwszéj ceny, zupełnie książęcych lub królewskich. Ma być piękna jak anioł, a w złem uparta jak szatan. Straszne to zjawiska, ale jakoby koniecznie wypływające z tego politycznego, religijnego, moralnego choasu, w jakim biedna ta Italija wrzucona. Ludzie bez religiji, bez chrześcijańskiego sumienia rządzą nią u góry (świadkiem proces admirała Persano); zaś jakoby przedrzeźniające ich echa i ciemne u dołu ich twarzy odbicia, wnętrzności jéj rzeżą bryganci. To dało powód jednemu dziennikowi katolickiemu do napisania Epigrammatu:

In Italia io conosco
Due specie di briganti:
Gli uni stanno nel bosco,
Gli altri portano guanti.

Tu we Włoszech w naszych czasach
Znam brygantów dwie twarzyczki:
Jedna siedzi tam po lasach,
Druga nosi rękawiczki.

X***

(Koresp.) **Gniezno** 28 maja 1867.

Sprawdziły się pogłoski co do kandydata na wakującą sufraganiję gnieźnieńską. Z przedstawionych przez Prześwietną Kapitułę tutejszą Najprzewielebniejszemu Arcypastérzowi trzech kandydatów, wybranym został ks. Lic. Cybichowski, regens seminaryjum duchownego. Czcigodny nominat, który i nadal jako sufragan i kanonik, na czele seminaryjum stać będzie, ma towarzyszyć Najprzewielebniejszemu Arcypastérzowi w podróży do Rzymu, gdzie też prekonizacyja i konsekracyja jego nastąpi. Oprócz ks. Cybichowssiego wybiera się także kilku innych księży z naszéj archidyjecezyji na uroczystość kanonizacyjną Bł. Józafata do Rzymu, a mianowicie księża: Dziekan Dorszewski z Ryszewka, Sternard proboszcz z Sulmierzyc, dziekan Nowakowski z Krotoszyna i ks. prob. Koszutski z Mielżyna. Myślę, że i z archidyjecezyji poznańskiéj niejeden się wybierze.*) Dobrzeby było, aby i świeccy, którym fundusze i obowiązki na to pozwolą, na świetną tę uroczystość się udali, aby świadczyć o niespożytéj czci i wierności narodu polskiego dla Kościoła i widzialnéj jego Głowy, Ojca świętego. — Okólnikiem Prześw. Konsystorza gnieźnieńskiego wezwane zostało na dzień dzisiejszy duchowieństwo miejscowe do sali sessyjonalnéj konsystorskiéj, celem obrania z pośród siebie dwóch prowizorów dla tutejszego seminaryjum duchownego.

Na mocy dekretu Soboru Trydentskiego (ses. 23 de reform. c. XVII.) powinno mieć każde seminaryjum duchowne 3 rodzaje prowizorów. A naprzód dwóch starszych z grona kapituły, których mianuje ordynaryjusz, a których obowiązkiem jest wspólnie z ordynaryjuszem raz po raz odwiedzać seminaryjum i pilnie wglądać w to wszystko, co się tyczy dobra seminaryjum pod względem moralnym i umysłowym. Oprócz tych powinno być cztérech prowizorów, których obowiązkiem jest starać się o dochody, potrzebne do utrzymania kleryków i ich przełożonych, jako też i gmachu seminaryjskiego; dwóch z nich ma być z grona kapituły wybranych, z których jednego ordynaryjusz, a drugiego kapituła mianuje, dwaj drudzy mają być wybierani z grona niższego duchowieństwa, (ex clero civitatis — t. j. z tego miasta w którym się seminaryjum znajduje) jednego z nich także wybiera biskup, a drugiego duchowieństwo. —

Do trzeciéj nareszcie kategoryji prowizorów wybiera kapituła dwóch z pośród siebie i tyleż kler niższy, także z pośród siebie, których obowiązkiem jest pospołu z ordynaryjuszem

---

*) Z Poznania pojadą: ks. radzca Koźmian, ks. Bażyński, prob. kościoła św. Wojciecha, i ks. Zeukteler, dziekan kolleg. ad S. Mar. Magdal.

Przyp. *Red. Tyg.*

odbierać corocznie rachunki, resp. wykaz rozchodów i dochodów seminaryjum.

Prowizorami przez ks. Arcybiskupa wybranymi są obecnie: ks. prałat Zienkiewicz i ks. officyjał Dorszewski.

Prowizorów mających się starać o utrzymanie materyjalne seminaryjum w naszych dyecezyjach nie potrzeba, dla tego, iż seminaryja mają stałe i pewne dochody, corocznie regularnie do kasy seminaryjskiéj wpływające.

Na prowizorów zaś trzeciéj kategoryji obrała już przeszw. Kapituła dwóch ż pośród siebie, a ze strony niższego duchowieństwa obranymi zostali na dniu dzisiejszym jednogłośnie przez aklamacyją: ks. proboszcz Ołyński, i sekretarz Kapituły i penitencyjarz, ks. Dyamet.

(Kor.) **Dyjecezyja Przemyślska.**

Dla uzupełnienia korespondencyj mojich o wybiciu okien dyrektorowi gimnazyjum przemyślskiego, ks. Polańskiemu, donoszę Wam, że przebiég téj sprawy przynosi zaszczyt temu kapłanowi jak największy. Widząc bowiem, że młodzież szkólna według nowozaprowadzonych zwyczajów nie klęka podczas elewacyji, i stojąc do Komuniji przystępuje, widząc, że podczas Mszy św. nie dzwonią, zawezwał po przyjacielsku ks. Żelechowskiego, ażeby zniósł te nadużycia, które nie tylko sprzeciwiają się rozporządzeniom biskupim, ale i ministeryjalnym po dwakroć wydanym dekretom, zakazującym w nabożeństwach dla gimnazyjastów odprawianych, innowacyje liturgiczne wprowadzać. Ks. Żelechowski przystał na razie na żądanie ks. dyrektora, występującego z przepisami rządowymi przeciwko téj nowéj praktyce; lecz w kilka dni cofnął słowo i oświadczył, że się uda do konsystorza, aby jeszcze raz wydał zakaz przeciw tym nowościom, iżby się nim zasłonił przed młodzieżą. Ks. Polański zezwolił i na to. Tymczaaem wytłuczono mu okna. Namiestnictwo dowiedziawszy się o tym, zesłało p. Janowskiego, inspektora szkół gimnazyjalnych, aby wglądnął w tę sprawę i ład zaprowadził; zaś konsystorz przesłał ks. Polańskiemu wywód ks. Żelechowskiego, w którym tenże broni zwyczaju stania w cerkwi. P. Janowski odkrył, że panowie suplenci gimnazyjalni obrządku ruskiego więcéj zajmowali się polityką ruską, aniżeli nauką, i dwóch przeniósł na inne miejsca, zamiast ich od szkół usunąć, a ks. Polański na przesłany sobie wywód ks. Żelechowskiego pro opinione, wykazał, że z ksiąg liturgicznych, na których się opiera ks. katecheta, przeciwny wniosek da się wyprowadzić, że zatym klękanie w cerkwi podczas liturgiji jest równie uzasadnionym, jak stanie. Przyczym zwrócił uwagę konsystorza na kontrast, jaki przez zaprowadzanie téj innowacyji w nabożeństwie powstaje, gdy albowiem ks. Biskup i kanonicy klękają, gdy lud upada na kolana przed Najśw. Sakramentem, jedna młodzież szkólna, chociaż in corpore w cerkwi się znajduje, rogato stoji, i niejako występuje w roli reformatorów liturgicznych. Ks. Polański nie potrzebował wprawdzie wdawać się w tę dysputę w obec zakazu biskupiego, który nie został dotąd zniesionym, ale uczynił to z prawdziwéj pokory dla zwierzchności. Z ks. Żelechowskim nie potrzebował tym mniéj tyle robić ceremonij, tylko jako dyrektor mógł był wskazać na dekreta ministeryjalne, i zażądać ścisłego zastósowania się do nich. Powolnością swoją dał jeno dowód uprzejmości swéj ku podwładnemu nauczycielowi religiji. Obecnie więc młodzież klęka w cerkwi podczas przejistoczenia we Mszy św. i do Komuniji przystępując. Na ruskie święta przybyło cztérech profesorów gimnazyjalnych z Rzeszowa do ks. Polańskiego w odwiedziny na znak, że wybicie okien, które go w téj sprawie spotkało, jeszcze bardziéj podniosło go w ich oczach. Do tych profesorów przyłączyli się pp. Kostheim, kandydat na adwokata, i notaryjusz Kaniewski.

Z nowin dyjecezalnych donoszę, że nam Pan Bóg zabrał w krótkim czasie dwóch księży tego roku wyświęconych. W marcu skończył życie ks. *Andrzéj Michalski*, wikary w Pruchniku, a w kwietniu ks. *Stanisław Poniedziałek*, który porzuciwszy zawód nauczycielski, poświęcił się na usługi ołtarza, ale zbyt krótko służył Panu przy kościele w Samborze, gdzie na wodną puchlinę umarł.

Oprócz księży Bobczyńskiego i Piekusińskiego wyjeżdża także ks. Załuski, proboszcz brzozowski, do Rzymu. Wyjazd JWX. Biskupa ad limina Apostolorum jest również postanowiony, jeżeli tylko stan zdrowia nie zmusi go odstąpić od projektu. Ks. arcybiskup Litwinowicz chciałby z większym pocztem księży przybyć do Rzymu na kanonizacyją. Rozchodzi się tylko o pokrycie kosztów, na które korespondent *Narodowéj Gazety* radził obrócić jałmużnę, którą Moskale dla uciśnionych Rusinów przysyłają. Skoro jednak *Słowo* wykonanie téj zdrowéj rady zawisłym czyni od przyzwolenia miłosiernych dawców, zatym niepodobna myśleć o podróży do Rzymu kosztem Moskalów. Ks. arcybiskup Litwinowicz zapewne o owym projekcie w *Gazecie Narodowéj* podanym ani chciał słyszeć, ale wiedząc, jak rząd poczyna zwracać uwagę na dwuznaczne zachowanie się księży ruskich w obec Uniji, zapukał, jak tu mówią, do ministerstwa o fundusze na peregrynacyją rzymską, którą zamierza odbyć z księżmi w celu utwierdzenia zachwianéj Uniji w Galicyji. Nie ręczę za prawdziwość téj wieści, ale wątpię, czy p. Beust okaże się tak hojnym, jak niegdyś p. Schmerling, i czy ma jakie sentymenta dyplomatyczne dla Uniji.

Zapewne macie już w ręku rozprawę p. Maurycego Dzieduszyckiego o *Ojczyźnie*, która wyszła z drukarni Zakładu ossolińskiego. Praca ta godna recenzyji porywa czytelnika nie tylko znakomitą erudycyją, ale i duchem tak gorącym, a na wskroś kościelnym, że zdaje się pochodzić od uczonego biskupa raczéj, niż od świeckiego wiernego. Jest nadzieja, że wkrótce wyjdzie tegóż samego autora: *Żywot Arcybiskupa Sierakowskiego*, niegdyś w dodatku *Gazety Lwowskiéj* publikowany, a z taką pilnością i miłością dla starowiernego arcypastérza napisany, że już wówczas znawcy uznawali potrzebę osobnego wydania tego arcypięknego żywota. W pośród rujin rozpadającego się gmachu Rzeczypospolitéj stanął Sierakowski, pastérz uczony, żarliwy o chwałę Boga, wielki pracownik i asceta, przemawia na radach sejmowych jak prorok, dźwiga ducha w klerze, jak Apostół, świętością życia imponuje niedowiarkom i monarchów do czci pastérskiego urzędu swego skłania.

Pomniki prac jego biskupich przetrwały tyle burz, a jeśli chcemy wyjść z odrętwienia, którym nas Jozefinizm poraził, natenczas musimy wrócić się do owych prac pomnikowych starowiernego biskupa, aby je w życie wprowadzić. Zajiste! Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo et inventus est justus!

Spodziewamy się także oglądać nową i pomnożoną edycyją dzieła p. Maurycego Dzieduszyckiego: *Piotr Skarga i jego wiek*, którego pierwsze wydanie już wyczerpane zostało. W porę wyjdzie nasz *Skarga*, aby zawstydzić i hańbą okryć niegodziwe napaści dziennikarskie na Kościół św., na zakon świetnie wojujący, na instytucyje katolickie przeciw którym Moskwa w Polsce, a dzienniki polskie i niemieckie tutaj powstają. Kiedyż zajaśnieje nam szczęśliwa doba, że nieprzyjazne Kościołowi dzienniki niepostaną w domach katolików wiernych! Czyż godło patryjotyzmu nadaje komu prawo do miotania się na sprawy wyższego rzędu aniżeli ojczyzna? Czyż sumienie nie powinno się wzdrygać przed popieraniem dążności bezbożnych, przy których najgorliwszy patryjotyzm na błędne schodzi drogi, i miasto budować, w niwecz wszystko obraca i rozprasza? Trudno pojąć, jak z zatrutego niewiarą źródła można czerpać zdrowe polityczne pojęcia, jak od ludzi, spokrewnionych duchem z wrogami naszymi w najistotniejszych kwestyjach, bo w religijnych, można brać nauki o życiu patryjotycznym, obywatelskim, polskim. . . .

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.